

będę mógł wrócić do Chicago, ale gdy wrócę, pierwsze kroki skieruję ku tej, która mi pozwoliła łaskawie nazywać się swoim wiernym przyjacielem

Neil Stuart.

— Doskonale i wybornie! — szeptała do siebie Laura. — Głupiec! wpada już w sieć. Rozkocham go, roznamiętnię i wtedy będzie dla mnie znakomitą narzędziem do zdławienia tej jędzy. Nelly Brown zginie z jego ręki.

Zatarła ręce z radości. Bierze list drugi. Ten zachmurzył:

„Droga moja Lauro!

Dziwię się, że tak bardzo zapominasz o mnie. To się nie godzi. Stęskniona za Twym towarzystwem, przybędę do Ciebie. Musisz pojechać ze mną na sprawunki. Każ, aby powóz był w pogotowiu. Twoja do śmierci

Nelly Brown.

— Bezwstydnal — syczała Laura — zuchwała! Oby już raz kark jej skrócić!

Trzeci list rozniewał ją jeszcze bardziej:

„Moje kochane dziecko!

Przybyliśmy tu szczęśliwie. Ciesz się, bo matka znacznie zdrowsza. Prawdopodobnie zatrzymamy się tu nieco dłużej dla spraw bardzo ważnych, ale Tobie uprzyjemnimy osamotnienie, bo przybędzie do Ciebie mój bratanek.

„Gdyśmy Cię adoptowali, mieliśmy zamiar pozostawić ci w spadku cały nasz majątek, bo nie wiedziałem wówczas, że mam bliskiego krewnego. Miałem wprowadzić brata, ale jeszcze w młodzieńczych latach opuścił dom rodzicielski i przepadł gdzieś bez wieści. Byliśmy przekonani, że umarł bezpotomnie. Tymczasem wczoraj zjawił się u nas młody człowiek i udowodnił metrykami, że jest jedynym synem mego brata, zmarłego niedawno w wielkim ubóstwie. Oczywiście, że mam święty obowiązek zaopiekować się opuszczonym sierotą i uczynić go moim spadkobiercą. Ty atoli kochane dziecko nie lekaj się o swoją przyszłość. Otrzymasz od nas znaczny kapitał, abyś z procentów od niego wygodnie, bez troski żyć mogła, albo na posag go obróciła, jeżeliby ci za mąż wyjść wypadło.

„Mój bratanek Artur przyjedzie w piątek do Chicago i oczywiście zamieszka u nas. Bądź tak dobra, staraj się o to, aby mu na niczem nie zbywało. Niech mu pani Richards urządzi wygodny pokój, a Ty, moje dziecko, bądź dla niego miłą towarzyszką i uważaj go za swojego kuzynka.

„Spodziewam się, że mu nie odmówisz sympatii, a bardzoby mnie ucieszyło, gdybyś Was z czasem silniejsze węzły połączyły. Równocześnie piszę i do niego, a pani Richards wręczy mu list, gdy się zgłosi. Przjęm od nas obojga serdeczne uściśnienia. Twój

H. Durand.

Przeczytawszy ten list, Laura skamieniała. Ścisnęła ręce kurczowo, osłupiałym wzrokiem spoglądała w dół, jakby jakieś dziwne widmo zoczyła.

Po chwili przetarła oczy, przyłożyła dłoń do czoła, jakby ze snu twardego zbudzona. Zerwała się z siedzenia, pobiegła do szafy, porwała jakiś fiakonik i przyłożyła go do ust.

Krople ją uspokoiły. Zaczęła ponownie list czytać i czytała do końca.

— Ha! ha! myślicie, że tak łatwo pozwole się pozbawić milionów, które odziedziczyć miałam? — szeptała do siebie. — O, ty niepotrzebny kuzynku, pożaluj się swojej wizyty w Chicago. W piątek ma przybyć! Ależ to dziś! A więc już tak prędko! Przybądź sobie niepotrzebny kuzynku!

Zadzwoiła i kazała zawołać pani Richards; potem schowała dwa listy, a ten od Nelly Brown zmieła w dłoni i rzuciła na kominek; ale do ognia nie wpadł, jeno przed kominek się potoczył.

W kilka minut zjawiła się pani Richards, osoba bardzo miła, wielce podobna do tej, którą przed kilku miesiącami Stuart od mordercy uwolnił, a potem wyrwał na ulicy z rąk Bradmardina.

— Niech pani siada — rzekła Laura bardzo uprzejmie.

— Ależ to dziś chłodno — mówiła pani Richards — siadę sobie przy kominku. O, już ogień dogasa, możeby dolożyć drzewa?

— Dziękuję pani, to niepotrzebne; ja lubię chłód. Czy pani wiadomo, że gość do nas przyjedzie?

— O tak; właśnie pisał do mnie pan Durand, że jego bratanek będzie tu mieszkał i polecił mi w urzędzeniu dla niego pokoju stosować się do życzeń pani.

— Ojciec pisze, że kuzynek przyjedzie w piątek, a więc już dziś. Musimy go przyjąć wspólnie. Ale, ale, pani otrzymała podobno list do kuzynka Arura?

— A tak.

— Chciałabym go sama wręczyć kuzynowi, niech mi pani ten list przez służącą przysła.

— I owszem. Teraz muszę poczynić przygotowania, dopatrzyć obiadu.

Wstając z krzesła upuściła przy kominku chusteczkę do nosa.

— A! moja chustka — zawoła, schyliła się prędko, podniosła ją a wraz z chustką i zmieły list od Nelly Brown.

Upłynęło pół godziny; Laura doczekać się nie mogła listu, więc posłała służącą. Pani Richards kazała przeprosić, że gdzieś list zapodziała i znaleźć nie może, ale natychmiast go sama przyniesie, skoro tylko wyszuka.

Tymczasem nadeszło południe i właśnie, gdy Laura kofczyła się przysstrać, anonsowano Artura Duranda.

Laura przyjęła go z uprzedzającą grzecznością, sama go zaprowadziła do pokoju, który mu przygotowany, okazywała największą troskliwość o to, aby miał urządzenie jak najwygodniejsze.

Wywarł na nią wrażenie nie szczególne; wyglądał na studenta mało obytego w świecie. Niezgrabny, nieśmiały, blady i mizerny, jasny blondyn nie podobał się Leonorze. Było w nim coś chorowitego. Opowiadał, że ojciec polecił mu uczyć się prawa i zostać kiedyś adwokatem, ale on do tego nie ma żadnej ochoty, więc teraz, gdy stryj się nim zaopiekował, zabierze się do czego i nego. Laura podtrzymała tę rozmowę z uprzejmością grzecznej gospodyni, ale wnet ją to znudziło, więc pożegnała kuzynka i udała się do swego buduaru.

Zeszli się dopiero przy obiedzie.

Zaledwie wstali od stołu i udali się do salonu, zaanonsował służący pannę Brown.

— Poprosić do salonu.

Weszła Nelly, ubrana bardzo elegancko, z tą pewnością i śmiałością, z jaką wchodzić się zwykło do serdecznych przyjaciół. Laura przywitała się z udaną słodyczą, przedstawiła jej Artura i wciąż tytułowała ją najdroższą przyjaciółką.

Artur ukłonił się niezgrabnie, bąknął kilka słów o pogodzie, potem rozsiadł się w fotelu i do rozmowy przyjaciół nie mieształ się wcale.

— A więc pojedziesz ze mną na sprawunki — odezwała się Nelly takim tonem, że brzmiało to raczej jak rozkaz, niż zapytanie — a pan za pewno wybaczy, że Laura pana opuści.

— Bardzo proszę mną się nie kępować — rzekł Artur — ale jeżeli mam prawdę powiedzieć, to wolalbym z paniami pojechać.

— Czy tak? — odezwała się Laura, spoglądając kokietyjnie na Artura. — Jeżeli ci to przyjemność sprawi, kochany kuzynku, to pojedziesz z nami.

Pannie Brown było to nie na rękę, ale nie chciała tego dać poznać po sobie, tylko odezwała się do Laury:

— Może przejdziemy do buduaru i naradzimy się jeszcze nad sprawunkami. Takie narady kobiece znudziłyby pana zapewne.

— Nie chciałbym paniom przeszkadzać. Skorzysztam z tego czasu, gdy panie będą się naradzały i napiszę do stryjaska.

To rzekłszy, wyszedł ze salonu ziewając.

— Święty Boże! cóż to za gamof! — zawołała Nelly oburzona — gdzieżes go sobie wyszukała?

— Nie wyszukałam go wcale. Jest to bratanek mego przybranego ojca i do tego bardzo bogaty — dodała z naciskiem.

— Czy możemy swobodnie rozmawiać?

— Najswobodniej; tu nas nikt nie usłyszy i dlatego zapytuję się pani, czego sobie właściwie życzysz? Postępowanie pani zaczyna być natrętne!

Nelly wzruszyła ramionami i rzekła spokojnie:

— Zapominasz pani, że pewne okoliczności pozwalają mi na to.

— A ja myślę, że pewne okoliczności mnie pozwalają pozbyć się raz na zawsze towarzysza pani.

— Ha! ha! ha! szczególna pomyłka — rzekła szyderczo panna Brown i zaczęła Laurze coś szeptać do ucha.

Laura zadrżała i zbładła, ale wnet opanowała się zupełnie i w zamian pannie Brown pocichu coś powiedziała.

Wtedy Nella przeraziła się, ust nie mogła otworzyć, płomienie na twarzy jej wystąpiły.

— A widzisz, że jesteś w mojej mocy — mówiła Laura — i bardziej ty mnie lękać się musisz, niż ja ciebie.

Nelly ocknęła się, opanowała zupełnie i wyjąwszy portmonetkę z kieszeni, dobyte z niej kawałek czarnej materji; trzymając ją w palcach, podsunęła Laurze pod oczy i rzekła, cedząc każde słowo z naciskiem:

— Czy pani to zna? A wiesz gdzie to znalazłam i co to znaczy? To bardzo wymowne i dlatego radzę nie straszyć mnie groźbami.

To rzekłszy schowała kawałek czarnej materji do portmonetki, z lodowatym spokojem. Laura walczyła z niepokojem i wzburzeniem, chciała je pokryć obojętnością, ale było widoczne, że ten kawałek czarnej materji i lodowate słowa Nelly, zadaly jej cios dotkliwy.

Nelly to dobrze widziała i dlatego, chcąc wyzyskać zwycięstwo, postanowiła jeszcze jeden cios zadać nieprzyjacielowi.

— Otóż radzę ci panno Lauro nie sprzeciwiać mi się w niczem. W przyszłym tygodniu będzie w klubie bal maskowy; ja pójdę i pani również.

— Cóż to? rozkazy?

— Nie rozkazuję wcale, ale pani sama uznasz, że to potrzebne, aby niejednego się dowiedzieć. Ale, ale... — co porabia przyjaciel pani agent Stuart.

— Czy pani nim się interesuje?

— Panem Stuartem mało, ale interesuję się panią. Wszakże tyle nas rzeczy łączy, że nie tylko mogę, ale muszę interesować się wszystkim, co dotyczy osoby pani. Czy pani ma jakie zamiary względem niego?

— Jakiż zamiary?

— No, tak, zamiary małżeńskie; nie myślę przecież, abyś powzięła zamiar zamordować pana Stuarda.

— Stuart jest moim przyjacielem.

No i powiernikiem.

Laura chciała coś w rozdrażnieniu odpowiedzieć, ale się powstrzymała, zażwoniła, kazała słuzacemu, aby powóz zajechał i poszła do buduaru przebrać się na ulicę.

W kwadrans potem jechały obydwie z kuzynkiem Arturem w takiej harmonji, jakby je najlepsza przyjaźń łączyła.

Zaledwie wyjechały, zawołała pani Richards pokojówkę i rzekła do niej bardzo uprzejmie:

— Dokucz mi reumatyzm, a muszę prędko list napisać; proszę cię, wyręcz mnie i napisz, co ci podyktuję.

Dziewczyna poczytywała to sobie za zaszczyt, że może zarządczyni domu wyręczać w pisaniu listu, wec oczywiście z całą gotowością podjęła się tego.

Tymczasem Laura i Nelly zwiedzały wszystkie pierwszorzędne handle, zatrzymując się w nich dość długo, bo kuzynek Artur okazywał wiele naiwnej ciekawości, wszędzie się gapowato rozglądał.

Nareszcie zatrzymały się w State Street przed bardzo wspaniałym magazynem, gdzie spotkały trzech młodych mężczyzn.

Jeden z nich ukłonił się bardzo uprzejmie. Laura odpowiedziała na ukłon przyjacielskim uśmiechem, a Nelly Brown dała mu znak, aby się zbliżył i stanął przy niej, powiedziała mu kilka słów po cichu.

Dwaj towarzysze przywołanego przez pannę Brown mężczyzn, zatrzymali się na boku i przypatrywali się obu paniom.

— Patrz Ferrars, ta dziewczyna, co zawołała Ferrusa, to panna Brown, czyli dama z opalami. a jej towarzyszką, to pewnie panna Durand, pierwszy raz ją widzę, ale na Boga, to dziwne.

To rzekłszy Jocelyn wpatrywał się w Laurę z napiętą uwagą, szczególnie jej oczy dziwne w nim budziły wspomnienia.

Natomiast Ferrars nie odrywał oczu od Nelly Brown.